Wandachowicz krytycznie o kulturze

Cytujemy obszerniejsze fragmenty:

"Mieszkam w Łodzi od ponad 42 lat, z czego mniej więcej połowę tego czasu próbowałem – z mniejszym lub większym powodzeniem – wpływać na kulturalne oblicze mojego miasta. Nie był to wpływ szczególnie doniosły, jednak sama ilość płyt, tekstów, filmów i imprez, które w ten czy inny sposób firmowałem, zdaje się usprawiedliwiać tę odrobinę nieskromną autoprezentację. Swego czasu moje wysiłki docenił nawet Wydział Kultury Urzędu Miasta Łodzi, który kilka lat temu powierzył mi rolę eksperta komisji opiniującej projekty zgłaszane do konkursów organizowanych przez tę instytucję. (...)"

"Znacznie częściej odwiedzałem Urząd Miasta w charakterze interesanta. Na kilkanaście wniosków o dofinansowanie, udało mi się przeforsować kilka, co i tak uważam za spory sukces. Dzięki pomocy Wydziału Kultury, Wydziału Promocji oraz Łódzkiego Centrum Wydarzeń zorganizowanych zostało wiele wartościowych projektów (...)"

"Każdy pomysł, każda impreza, każdy wniosek składany przeze mnie na ręce urzędników, wypływał z autentycznej potrzeby reanimowania łódzkiego życia kulturalnego, którego powolną agonię obserwowałem przez dobrych kilkanaście lat. Zawsze uważałem, że łodzianie, będąc spadkobiercami wspaniałych artystycznych tradycji, powinni zdać sobie sprawę z tego, jakie obowiązki na nich spoczywają – zarówno te związane z należytą ekspozycją dokonań przeszłych pokoleń, jak i działań skupionych na odważnym budowaniu współczesnego oblicza miasta, czynienia z niego miejsca sprzyjającego rozwojowi sztuki we wszelkich przejawach – tak, aby Łódź znów mogła się stać wylęgarnią talentów zdolnych podbijać świat".

Kuba Wandachowicz odnosi się też do strategii Łodzi jako miasta przemysłów kreatywnych:

"Wymyślono hasło „Łódź kreuje" i powtarzano je głośno przy każdej okazji. Slogan ten zyskał nawet formę atrakcyjnego logotypu, w którym wykorzystano czcionkę zaprojektowaną przez Władysława Strzemińskiego, artysty, który stał się dla Łodzi tym, kim jest Gaudi dla Barcelony (...) Tak dzieje się we wszystkich miastach świata i jedyne, co można w tym wypadku zrobić, to zachować zdrowy dystans i zadbać o to, żeby sklepy z pamiątkami nie przejęły funkcji muzeów i galerii sztuki."

Oraz do sprowadzenia z Poznania festiwalu Transatlantyk:

"Poznańskie edycje imprezy okazały się tak wielkim niewypałem, że tamtejsze władze zdecydowały o ograniczeniu finansowania tej imprezy [organizator festiwalu dostał w 2014 roku 2,5 mln zł, 1,6 mln zł w 2015 roku, o czym zdecydowała komisja konkursowa - przyp. red.]. Wtedy pojawiła się oferta łódzkich urzędników, który zaproponowali kompozytorowi rekordową stawkę 4 milionów złotych na pierwszą łódzką edycję festiwalu i ponad 3 miliony na każdą kolejną (przez minimum 3 lata) [podawana teraz mediom dotacja to niespełna 3 mln zł - przyp. red.] Zainwestowanie tak kolosalnej kwoty w festiwalową fanaberię poznańskiego kompozytora odbiło się oczywiście na kwotach, jakie łódzcy urzędnicy byli w stanie zaoferować lokalnym organizatorom i promotorom (...). Łódzcy twórcy nie mogą czuć się bezpieczni we własnym mieście, z trudem wiążą koniec z końcem, podczas gdy za importowane, głośne nazwiska, płaci się horrendalne kwoty".

Pisze też o finansowaniu przez miasto festiwalu Domoffon i okolicznościach zawieszenia jego organizacji. Całość artykułu można przeczytać TUTAJ.